

491

KURIER Wileński

SOBOTA, 16 MARCA 1991 R.
nr 52 (11539)

Depesza do W. Dogużijewa

WILNO, 14 marca (ELTA). Wiceprzewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej Czesław Stankewiczus wystosował depeszę do pierwszego zastępcy przewodniczącego Rady Ministrów Związku Radzieckiego Witalija Dogużijewa, w której wyraża się głębokie zainteresowanie z powodu tego, że wojskowi ZSRR w dalszym ciągu utrzymują zagarnięte budynki Radia i Telewizji Republiki Litewskiej oraz inne. Wyrażono nadzieję, iż rząd ZSRR w najbliższym czasie poczyni kroki w celu zwrotu budynków.

Mimo, że od spotkania Czesława Stankewiczusa i Witalija Dogużijewa, na którym pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR obiecał wyjaśnić powstałą sytuację, minęły dwa tygodnie, żadnej informacji z Moskwy na ten temat jeszcze nie otrzymano. A wieść depesza do Witalija Dogużijewa jest jeszcze jednym przypomnieniem naszego bardzo aktualnego problemu, znaczący rzecznik prasowy Rady Najwyższej Republiki Litewskiej Audrius Ažubalis podczas briefingu 14 marca.

Oświadczenie rządu Republiki Litewskiej

14 marca 1991 r. pododdział I komisariatu policji otrzymał zawiadomienie, że tej nocy koło komendatury wojskowej przy ul. Kościuszki nastąpił wybuch. W wyniku eksplozji ocalała się część tyunku na murze. Według wstępnego wniosku eksperta został użyty amatorsko wykonany ładunek wybuchowy. Przedstawiciele komendatury wojskowej w sprawie tego zajścia nie zwracali się do policji. Agencji ELTA polecono oświadczyć, że poprzez takie prowokacyjne akcje dąży się do destabilizacji sytuacji w republice w przededniu referendum organizowanego w sąsiednim państwie.

Dochodzenie prowadzi kompetentne organy republiki.

Rząd Republiki Litewskiej

Inf. w.l.

Pożyteczna rozmowa

Przedwczoraj w Pałacu Kultury w Nowej Wilejce ze swoimi wyborcami spotkali się deputowani do Rady Najwyższej Republiki Litewskiej, redaktor naczelny dziennika „Kurier Wileński” Zbigniew Balcewicz, deputowani do Wileńskiej Rady Miejskiej Adam Błaszkiewicz — dyrektor Szkoły Dziewięcioletniej nr 2 oraz Jerzy Siwicki — dyrektor zakładu „Zalgris”. Gościem spotkania był przewodniczący frakcji polskiej w parlamencie Litwy Ryszard Maciejkiel. Deputowani opowiedzieli wyborcom o pracy parlamentu republiki oraz rady miejskiej, odpowiedzieli na liczne pytania. Wiele uwagi poświęcono polityce narodowościowej Państwa Litewskiego, mówiono o problemach mniejszości narodowych i drogach ich rozwiązania. Podkreślono między innymi, że w instytucjach i urzędach, a także w napisach o charakterze informacyjnym na terytorium starostwa nowowilejskiego, gdzie zwarci mieszka skupisko Polaków Wilna, zgodnie ze znolizowaną ustawą o mniejszościach narodowych obok państwowego języka litewskiego można używać również języka polskiego. Uczestnicy spotkania wyrazili opinię o niecelowości udziału ludności polskiej Wileńszczyzny w niedzielnym referendum Związku Radzieckiego.

Impreza, w której udział wzięli również starosta Nowej Wilejki A. Baronas oraz jego zastępca K. Galkauskas, upłynęła w rzeszowej, przyjaznej atmosferze.



REPUBLICI

W PARLAMENCIE

kategoryczni, uważali, że rząd będzie wciął w życie prywatyzację, więc trzeba rozwiązać mu ręce, aby samodzielnie mógł ustalić tryb, że tak powiem, spłacania długów mieszkańcom w zależności od realnych możliwości. Zwyciężyło kompromisowe rozwiązanie, które zaproponował A. Leszcziński. Chodzi o to, że w ustawie postanowiono nie wskazywać konkretnych sum pieniężnych, przeznaczonych na wypłatę mieszkańcom celem ich udziału w procesie prywatyzacji, lecz tylko proporcje: możliwości państwa i, że tak powiem, długi obywatelom w zależności od wieku. Ogółem na jednorazową wypłatę przeznacza się dwie trzecie wartości przysługującego mienia w następujących proporcjach: np. dla tych, którym do 1 grudnia spełniono się 35 lat — 5 jego części, 30 lat — 4 części itd. Cóż, arytmetyka nietatwa. Z pewnością jeszcze więcej trudności wyłoni się w toku realizowania tej ustawy, która ma przywrócić cywilizowany stosunek do własności.

Jadwiga BIELAWSKA

OPINIONIE O PROBLEMACH PRYWATYZACJI

Jako pierwsza na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia figurowała kwestia odpowiedzialności podległości do odpowiedzialności karnej deputowanego do Sejmiku Rejonowej Państwowej Rady Wileńskiej przewodniczącego kolosatu „Paskonyś” Jana Młynskiego. Prokurator generalny T. A. Paulauskas poinformował, że J. Młynski arrogantnie stosunkowywał się do swych przełożonych, nawet bił ich. Dyrektor rejonu sejmickiego J. Kiliakrotnie zwracał się do Rejonowej Rady Wileńskiej w sprawie otrzymanego zezwolenia na podjęcie Młynskiego do odpowiedzialności. Niestety, jak mówił A. Paulauskas, Rada ta nie reagowała. Po dyskusjach parlament w końcu w której postanowiono rozwiązać reze organem odpowiedzialności, czyli udzielił awansu na podległości do odpowiedzialności karnej deputowanego do Sejmiku J. Młynskiego. W sprawie jednak czasu parlament poświęcił sprawom prywatyzacji, mianowicie omawianiu projektu uchwały o wcieleniu w życie ustawy o wstępnej prywatyzacji mienia państwowego i także poprawkom do tej ustawy. Podjęte uchwały to raz jeszcze, że prywatyzacja jest bardzo pożyteczna i odpowiedzialnym etapem reform zwłaszcza, że nie należy na tej drodze doświadczać. Nie mamy również jednomyślnego poglądu wśród ekonomi-

wki dotyczyły jednorazowej państwowej wypłaty mieszkańcom, którą powiedzmy, w pewnym stopniu się uściśli, należne im długi, „zaciągnięte” w czasach uposażania mienia. Przeznaczeniem tej wypłaty, warunkowo nazwijmy to ciekawym czy rachunkiem inwestycyjnym, jest stworzenie mieszkańcom możliwości wzięcia udziału w procesie prywatyzacji. Aby dzielić — trzeba wiedzieć, co mamy do podziału. Premier G. Wagnorius mówił, że nie możemy wypłacić więcej niż wartość prywatyzowanego mienia, która wynosi mniej więcej 18—20 mld rubli. Ponadto dodam, że wewnętrzny dług Litwy wynosi 7 mld rubli, co też trzeba uwzględnić. Zdania najbardziej się krzyżowały na temat wartości państwowego mienia. Z wniosków przewodniczącego parlamentarnej komisji ekonomicznej K. Antanawiczusa wynikało natomiast, że realna wartość mienia społecznego (państwowego) jest znacznie większa, niż podaje rząd. Chodzi tu, in. o to, że prawdziwa wartość mienia wykupili się w toku kupna-sprzedaży. Doświadczenie Polski, Węgier, Czechosłowacji dowodzi, że podczas wyprzedaży obiektów na aukcjach uwidoczniła się realna wartość, która w poszczególnych przypadkach przekraczała wartość początkową wywoławcą nawet dziesięciokrotnie. Zaś A. Brazauskas zarzucał, że rząd ocenia wartość mienia państwowego według kursu rubla sprzed 30 laty... Inni deputowani nie byli tak

Kaziuki-Wilniuki — Lidzbark Warmiński TRADYCJA SERCEM PISANA

„Kochanieńkie, przyjęcie” — te słowa wypowiedział w wileńskiej, gdy przekroczyliśmy próg rejonowego DK zdjęły w okamgnieniu zmęczenie. W niepaństwową daleką drogą, długą godziną na granicy, gdzie nastąpił dwóch kontroli celnicznej przechodzimy ostrożnie jedną. Chłopcy z litewskiego Departamentu Ochrony widać po raz pierwszy widzą z bliska różne rodzaje stroje polskie, bo każ-

dy oglądany jest długo i skrupulatnie. A może chcą się natrzeć na przeurocze dziewczyny z „Wilni”, które to właśnie razem z nami udają się do przyjaciół na północ Polski, do Lidzbarku Warmińskiego. Ach, rzędy! Lecz niestety na granicy panuje nieufność wobec wszystkich, którzy ją przekraczają. No, ale najważniejsze, że jedziemy. Jedziemy do przyjaciół tak bliskich, bo w większości przecież wywodzących

się z naszych stron — z pobliskiej Mejszagoly, Kiemtel, Suderwy, Podbrodzia, Święciana. Nazwy te nikogo tu nie dziwią, wręcz odwrotnie, słyszy się je na każdym kroku. W roku ubiegłym mieliśmy tu po raz pierwszy swoje „Kaziuki—Wilniuki”. Tak przypadki do gustu, że, mówiąc szczerze, z biciem serca ośmieliśmy zbliżającego się marca — zaproszą czy też nie. Zaprosi! To znaczy zespół „Wilni”, Wincuka z kapelą (Dokończenie na str. 2)



Subocz 5



TRADYCJA SERCEM PISANA

(Dokończenie ze str. 1)

wilniuków, twórców ludowych z rejonu wileńskiego i święciańskiego, no i nas organizatorów po tej stronie — „Kurier Wileński” wraz z Zarządem Miejskim, Oddziałem Święciańskim ZPL.

Paźmiarki dobieraliśmy same. Można by przewodzić nie tylko Krawcowym, Pikielickim, Nowosiolkom, ale jeszcze dziesiątek wsi im podobnych, gdzie to prawie w każdym domu płota palmy, ale takich, jakie wiozą z sobą Leokadia Szalkowska i Danuta Wyszynska, długo by należało szukać. Każda inna, wypieszczona miłością do kwiatka, co to rośnie na pobliskim dywanie, i w którego poszukiwaniu przewędrowały latem dziesiątki kilometrów. Nie dziwnego, że w Lidzbarku są tak rozchwytywane.

Dom Kultury w Lidzbarku Warmińskim leży nad bystrą Łyną, co chwilami do złudzenia nam, wilnianom, przypomina Wileńkę, delegacja święciańska sądzi, iż Zejmienie. Nie będziemy się spierać, najważniejsze, że jest tak swojska. A zamieszkuje tu nasi rodacy, którzy przybyli na te ziemie dwukrotnie — w roku 1945 i potem — w 1956. Wyopatrywali pagórek, czy też drzewo, albo sadzawkę, podobną do tej, jaką zostawili tam, na Wileńszczyźnie. Powoli wstawali. To rozdzieli im się dzieci, które też Wileńszczyznę poznały jedynie z opowiadań babć i matek. Dziś, choć wiele z nich ani razu nie było na ziemi ojczym, może opowiadać o niej godzinami: wszak czują się wilniukami.

WSRÓD PRZYJACIÓŁ WSRÓD CZYTELNIKÓW

Na spotkanie z „Kurierem” przyszli najwierniejsi, którzy czytają przez wiele lat, doskonale się orientują w naszych sprawach, chętnie dzielą swymi spostrzeżeniami dotyczącymi tematyki pisma, naszej codzienności. Przybyli nie tylko mieszkający Lidzbarku. Na sali są również prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej prof. Zbigniew Jabłonowski wraz z całą ekipą działaczy oddziału olsztyńskiego. W tym roku mniej jest wspomnień, natomiast mnóstwo pytań dotyczy sytuacji politycznej. Tu już wyręcza nas pani Wała, czyli deputowana do Rady Najwyższej Republiki Walentyna Subocz. Dobrą godzinę nie możemy odpocząć, bo zebranych interesują zarówno codzienne dni parlamentu, jak też życie republiki, perspektywy Polaków itp.

Mielśmy nad czym się pogłować, bo pytania nie były łatwe. Choćbyż tak: dlaczego panuje wzajemna nieufność Litwinów i Polaków. Albo: kto podejmie się koordynacji działań wszystkich polskich placówek na Wileńszczyźnie. Bo dotychczas każdy zbiegł zbiegł, każdy zbiegł zbiegł. Przyjeżdżają do Polski przedstawiciele związków, stowarzyszeń, fundacji, kół, a my nie wiemy komu pomoc jest najbardziej potrzebna — oto zdanie Władysława Strutyńskiego. Zresztą według niego kwestią pomocy rodakom

ze Wschodu powinien zająć się rząd Polski. I ma być to zrobione na jak najwyższym szczeblu. Były też propozycje tego rodzaju, by nasze pismo zajęło się sprawami kontaktów z firmami, poszczególnymi ludźmi interesu. Albowiem, jak sądzi Aleksander Głowacki, poprzez gospodarce ludzi by się bardziej połączyli, zaprzyjaźnili a i na stole byłoby szej. Ze smutkiem musimy, odnotować, że wielu Czytelników nie może otrzymywać regularnie naszego pisma, które dociera niesystematycznie i z opóźnieniem.

Rozstajemy się po dobrych kilku godzinach rozmowy. Rozstajemy się do jutra, do pierwszej mszy w kościele farnym, podczas której nasza „Wilia” wystąpi. Poza nią są już Bartoszycy, gdzie wczoraj zespół miał pierwszy koncert, a dziś rano artyści ubrani w stroje ludowe stają przy głównym ołtarzu. Gdy rozlegają się słowa „Za Niemiem, za Niemiem...” nie jedna starszka wyciągnie chustkę z kieszeni, a my w swoją kolej nie możemy się powstrzymać, gdy słyszymy „Ukochany kraj umiłowany kraj...”

Czas nagli — wszak za kilka godzin w Lidzbarkim DK rozpocznie się maraton koncertowy, swoista przepłatanka lidzbarsko-wileńska, o jednym motywie — Wileńszczyzna.

Serce nad sceną, kolorowy napis na nim: Lidzbark Warmiński. VII Kaziuki—Wilniuki 1991. Co prawda, opóźniły się one tu na Ziemi Warmińskiej o cały tydzień. Niemniej nie przeszkodziło to, by zjechało do Lidzbarka gości co niemiara. Swoi też chcą się zaprezentować. I tak jak w roku ubiegłym koncert kaziukowy otwiera chór „Akord” z miejskiego Domu Kultury. Potem będzie zespół śpiewaczy „Stokrotki” z Nowego Dworu, zespół pieśni i tańca „Kortowo” z Olszyna, kapela ludowa „Barty” z Bartoszycy, będą cymbalisci, zespół śpiewaczy „Zapaska” również z Bartoszycy, „Kapela Wileńska” z miejskiego DK. Jak tu też nie wspomnieć o Marii Abramowicz z Kętrzyna, która jako ciotka Onufrowa wiernie sekunduje naszemu Wincukowi (Dominikowi Kuziniewiczowi), który w tym roku ma takie powodzenie, że dojeżdża jeszcze jedna pomocnica — gawędziarka z Olszyna Jadwiga Piecuz.

Najbardziej ujął nas 80-letni cymbalista Jan Holubowski z Braniewa, który zagrał takiego czardasza, że nogi same do tańca porwały. Nie był jedyńskim seniorem na scenie. Bo oto na przykład, 73-letnia Irene Zajczkowska prowadzi zespół estradowy w Nowym Dworze koło Ornet. W ansambli tym jest jej 5 wnuczek, w tym 8 i pół letnia Kaśka. Gdy zaanonsowano kapelę Wileńską z miejscowego DK jeden z uczestników zaznaczył: wszyscy przedwojenni. I zagrał. Przewodzenie przeboje — dziarsko i zamaszyście...

W tym ogromnym maratonie koncertowym trudno było współzawodniczyć, niemniej z satysfakcją odnotowaliśmy, iż nasi wspaniale się zaprezentowali.

„WILIA”, WINCUK I „WILNIUKI”

Jeśli impreza trwa prawie 6 godzin, a na scenie — prawdziwy kalejdoskop koncertowy, to trudno jest pytać kogoś o wrażenia — widzę się trochę zmęczony. Nie każdy jednak. Obok nas na sali siedziała 12-letnia Lidka Szczytowiec. Jej niebieskie oczka pały z zachwytem, często się uśmiechała i od serca klasnęła w dłonie.

— Co ci się najbardziej podobało na Kaziukach? — pytałyśmy ją.

— „Wilia” i palmy — wy-paliła.

Wypowiedź dziecka jest szczerza. Zresztą reakcja sali była jednoznaczna — nasza „Wilia” wzbudziła ogólny zachwyt, oklaski i... lzy. Co tu dużo mówić: poziom „Wili” rzeczywiście bardzo wysoki, a obecnie jest ona w doskonałej artystycznej formie. Trzy i pół dziesięciolecia pracy nie poszły na marne. Tancerki i tancerze pełni werwy, zgrabni, wydają się, że tańcząc nie dotykając podłogi. W każdym układzie tanecznym jest swoje piękno, ale tu szczególnie spodobał się ten z palmami i kolorowymi sercami. Gorące słowa uznania dla Zofii Gulewicz, której pracą, talentem i cierpliwością osiągnięto to wszystko. Doskonale wrażenie robi też chór. Przepięknie wyglądały w sceny sceny Filharmonii Olsztyńskiej układy pieśni tanecznych, w tym szczególnie suita „Łowicz”. Wyczuwa się w tym inwencję i smak artystyczny wolejletniej i niezastapionej kierowniczką artystyczną „Wili” Czesławę Bylińskiej-Rymszonko. Jakże tu nie wspomnieć o zgranej i bardzo sympatycznej kapeli „Wili”, która pod batutą Zbigniewa Makowskiego osiągnęła prawdziwe mistrzostwo.

Wystąpił też w Olsztynie, Lidzbarku i innych miastach zespół „Wilniuki”, pod kierownictwem Grzegorza Jurgielewicz. Na teksty jego piosenek składają się wiersze poetów wileńskich, muzykę komponuje sam Grzegorz i cały zespół. Choć piosenki „My — Polacy” z Wileńszczyzny i inne spodobały się publiczności, to jednak same „Wilniuki” chyba doskonale rozumieją, że sporo jeszcze muszą popracować, by odszlifować swoje wykonawstwo. Wszak to zespół bardzo młody.

Wiele uroku dodawał imprezie udział wileńskiego Wincuka, czyli Dominika Kuziniewicza, którego mieszkający olsztyńskiego województwa poznali już z radia oraz licznych tu występów. Był jak zawsze wesół, dowcipny i swojski.

Tyle ze sceny głównej. W Lidzbarku Warmińskim scena rozrosła się na cały DK, albowiem w holi odbywał się wspaniały jarmark świąteczny. Czołg tu tylko nie był! Można było zasmakować babki kartoflanej i ciepłych kiszek, kupić sobie wileńskie serca lukrowane, które jakby rywalizowały ze sobą, bo były wileńskie, święciańskie, lidzbarskie. A palmy, obrazy, wycinanki, różne inne cudęcha...

Naszą uwagę zwróciło słoskie rzeźby w drzewie ze względu na swój motyw. Większość rzezb — to orły, a wszystkie je stworzył twórca ludowy z Rogoza Jan Łabuć (zdjęcie tu dołu) przy pomocy 9-letniego wnuka Norberta.

Rozmawialiśmy się. Okazuje się, że pan Jan jest również wilaninem. Przejął ciężki los zesłańca. Poprosiliśmy, aby w skrócie opowiedział o swym życiu.

— Jestem ochotnikiem z 1939 roku. Byłem internowany, trafili na Łukiszki. Potem — AK. Pod koniec wojny zostałem wywieziony do Kalugi, a stamtąd już w 1948 roku wyjechałem do Polski. Byłem pracownikiem umysłowym, więc gdy nadeszła emerytura, kole-dzy zaczęli docinać: co będziesz robić? Na to im odparłem: pracy nie zabraknie. Początkowo znalazłem jakiś ładny koryzeń, potem kawał drzewa, nie nadający się na opał. Zaczęłem rzeźbić. Po raz pierwszy wystawiałem swe prace w 1985 w Rogożu, potem na wystawie wojewódzkiej. Byłem w roku ubiegłym również na Kaziukach—Wilniukach w Lidzbarku. Nagadaliśmy się z ziomkami, chociaż nie jestem daleki od Wilna, bo go odwiedzam.

W tym roku pan Jan znalazł wiele wspólnych tematów z Romualdem Gieczwskim, przewodniczącym Wileńskiej Sekcji Zesłańców, który również brał udział w lidzbarskiej imprezie jako członek Zarządu Miejskiego ZPL. Do ich rozmowy dołączyła się pani Alicja Klimaszewska, woleliona przyjaciółka i pomocnica naszej redakcji oraz działaczka ZPL.

ZAMIĄST EPILOGU

Być może, w tej relacji zbyt wiele jest emocji, tak tu było serdecznie, barwnie i swojsko. Ostatni jednak akcent chcemy poświęcić pewnym refleksjom, opartym na spostrzeżeniach raczej niezauważalnych dla większości, a o których należało poinformować Czytelników. Wszak nie tylko barwny korowod się liczy i nie tylko na to organizatorzy liczyli.

Jak już zauważyliśmy, w składzie delegacji była deputowana do Rady Najwyższej Litwy Walentyna Subocz oraz m. m. Podbródzia Kazimierz Bepierszcz. Nie dla reprezentacji tu przyjechali, ale po to, aby zawrzeć kontakty gospodarcze. To się im udało. Zawdzięczając burmistrzowi Lidzbarku Warm. mgr. inż. Andrzejowi Walcowi, który osobiście opiekował się szanowaną delegacją podbródzka, udało się zapoznać ze specyką niektórych zakładów Lidzbarku oraz okolicznych gospodarstw rolnych. Rewizyta szanownego burmistrza do Podbródzia i wstępna penetracja pozwoliła postawić na bardziej rzeczowym gruncie współpracę. Jesteśmy również wdzięczni przewodniczącemu Rady Miejskiej Józefowi Żyskowi za również emocjonalne, a jednocześnie rzeczowe potraktowanie naszego pobytu. Spotkanie kierownictwa i wykładowców Olsztyńskiej Szkoły Muzycznej z delegacją z Wilna zaszczyliła wicemarszałek Sejmu RP Teresa Dobiełofska-Eliszewska, która, jak wnioskowaliśmy z rozmowy, jest bardzo przejęta tematem pomocy Polakom z Litwy i też, motywy już znany z powyższej relacji, zanepokojona jest (taki wniosek wysnuła po wycie w Wilnie) rozdrobnieniem środowiska polskiego na Wileńszczyźnie, z czym my, jako „Kurier Wileński”, a i jako główni organizatorzy imprezy w zupełności zgodziliśmy się. Obecna na spotkaniu sekretarz Fundacji Kultury Polskiej na Litwie Janina Limi-



Krystyna ADAMOWICZ, Helena GŁADKOWSKA, Jadwiga PODMOSKOWSKA, kor. „Kuriera Wileńskiego” Fot. Bronisława Kondratowicza

